

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.

[FRAGMENT DZIENNIKA]

„Złapali mnie razem z Wieśką na Marszałkowskiej. Do godziny dziewiętej siedziałyśmy w Imperialu. Potem przyjechały budy i zaczęli wywozić. Wieśce udało się wyjść jako niepełnoletniej. Ja ze swoim wzrostem nawet nie próbowałam.”

**KATARZYNA OKLIŃSKA: Dzisiaj – siedemnastego maja dwa tysiące dwudziestego pierwszego roku mija dokładnie siedemdziesiąt osiem lat odkąd Jadwiga Ankiewicz przestała pisać swój dziennik. Szesnastolatka notowała wszystko co ją spotkało w byłym Niemieckim obozie koncentracyjnym na Majdanku. I dzięki państwowemu Muzeum na Majdanku możemy przyrzeć się tej okrutnej rzeczywistości, ponieważ Muzeum wydało dziennik Jadwigi Ankiewicz obejmujący czas między piętnastym stycznia, a siedemnastym maja tysiąc dziewięćset czterdziestego trzeciego roku. To właśnie wtedy młoda dziewczyna była w obozie, a my teraz możemy śledzić jej losy. Naszym gościem jest Jolanta Laskowska z Muzeum, która czuwała nad wydaniem dziennika i opatrzyła go wstępem, który to wprowadza nas do tej publikacji. Ja nazywam się Katarzyna Oklińska. Dzień dobry.**

JOLANTA LASKOWSKA: Dzień dobry.

**KATARZYNA OKLIŃSKA: Można powiedzieć, że to pierwsze dziennika. Zapiski Jadwigi Ankiewicz były co prawda wydane dwadzieścia lat temu w dwa tysiące pierwszym roku, ale nie jako oddzielna publikacja. Teraz trafiają do rąk czytelników jako samodzielna książka uzupełniona w zdjęcia autorki, a także jej rodziny, notę biograficzną oraz skany oryginalnego dziennika. Można powiedzieć, że Jadwiga Ankiewicz to Polska Anna Frank.**

JOLANTA LASKOWSKA: Tak. Tak myślałam na początku kiedy zaczęłam – kiedy wszyscy razem z zespołem – ale ja też zaczęłam pracować nad wstępem. Tak sądziłam, że takie porównanie będzie nieuniknione. No musimy pamiętać o jednej takiej małej różnicy – Anna Frank pisała z ukrycia, oczywiście warunki były nieporównywalnie też ciężkie, nie pisała z domów w warunkach komfortowych, jednakże nie z obozu i to trzeba podkreślić, i Jadzia troszeczkę starsza, niewiele ale tak.

**KATARZYNA OKLIŃSKA: Jadwiga, Jadzia miała szesnaście lat, gdy pisała ten dziennik. I dziennik przechowywany przez rodzinę trafił do państwa, do państwa Muzeum w tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym ósmym roku, ale musiał przebyć długą drogę, aby z powrotem znaleźć się w miejscu, w którym był pisany. Powiedzmy jak to się stało, że Jadwiga Ankiewicz zaczęła pisać dziennik i w ogóle znalazła się w obozie, bo był to czysty przypadek. No a papier w obozie koncentracyjnym był surowo zabroniony i na wagę złota.**

JOLANTA LASKOWSKA: Tak. Cała ta historia jest niesamowita i ja kiedy o niej opowiadam, a pracuje już z dziennikiem od dekady jest niesamowita, szkoda że nie było szczęśliwego zakończenia. Jadzia udawała się razem ze swoją koleżanką Wieśką – bo jej imię wymienia – do pracy, tak jak starsze nastolatki pracowała w czasie wojny. Zostały złapane w łapance więc tak jak pani powiedziała no niespodziewanie, nikt tego nie mógł przewidzieć. Najprawdopodobniej wtedy mając taką teczkę – bo o tej teczce wspomina, ale nie zachował się ten przedmiot – musiała mieć zeszyt, musiała mieć też ja nazywam go szczątkiem ołówka bo takim środkiem pisze, pisała. Jadzia trafia też kompletnie niespodziewanie na Pawiak, a nie na Skaryszewską czego się spodziewała, bo ludzie złapani w łapance byli wywożeni właśnie tam, a potem na roboty przymusowe. Natomiast Jadzia trafia na Pawiak, spędza tam dwie doby. Wiemy to już na sto procent, że ona została schwytana w łapance tego piętnastego stycznia czterdziestego trzeciego roku, ponieważ w tamtym roku dopiero można było zobaczyć czarno na białym, list pisany przez jej ojca Stefana do mamy, do Barbary, gdzie pisze jakie spotkało ich nieszczęście, bo piętnastego stycznia Jadzie złapali w łapance. Nie byliśmy do końca pewni tej daty, to były jedne z największych łapanek wtedy w Warszawie i jeden z największych transportów z Warszawy, który został skierowany tutaj do obozu koncentracyjnego na Majdanku w Lublinie. I Jadzia – tak jak powiedziałam – musiała ten zeszyt

przy sobie mieć, bo jest nieprawdopodobne żeby go zdobyć w obozie. O ile ten kawałeczek czegoś do pisania tak, o tyle sam zeszyt nie.

**KATARZYNA OKLIŃSKA: Bo to jest cały zeszyt, czterdzieści sześć stron do zapisania.**

JOLANTA LASKOWSKA: Dokładnie tak, zeszyt w jedną linię. My nie wiemy dlaczego Jadzia zaczęła pisać. Ja przypuszczam, że z opowieści rodzinnych, ponieważ była świetną uczennicą, jeśli chodzi o przedmioty humanistyczne. Być może pisała pewne notatnik, pamiętnik – dziewczyny często robią takie rzeczy, i robiły i robią i będą robić. Nie ma też w tym tekście takich dużych słów, że ona pisze dla potomnych. Ja sądzę, że próbowała po prostu przetrwać każdy dzień, a przy okazji dała nam niesamowite źródło wiedzy na temat tego miejsca z perspektywy szesnastoletniej dziewczyny.

[FRAGMENT DZIENNIKA]

„Ustawili nas w piątki. W budzie było zupełnie ciemno. Niektóre poprzewracały się o pozakładane łańcuchy. Poza tym wszystkie prawie zajmowały miejsca na przedzie, także w końcu na początku był ogromny tłok, a w końcu zupełnie pusto. Na jezdni zostało się jeszcze parę kobiet, a Niemiec zaczął się drzeć, że te kilka musi się zmieścić koniecznie. Jedna z nich widocznie zapomniała, w jakiej jest sytuacji, gdyż wykrzyknęła: Kobiety, doprawdy posuńcie się, przecież każdy chce jechać. Pomimo grozy sytuacji kilka wybuchnęło śmiechem. Jeszcze wsiadło kilka osób, jeszcze pobiegło kilka spojrzeń na cichą i wyludnioną w tej chwili ulicę.”

**KATARZYNA OKLIŃSKA: W tych zapiskach jest coś wyjątkowego. Nie ma sentymentów, nie ma zbyt wielu emocji, nie ma żalu, ani złości. Znajdziemy w nich opis rzeczywistości niemal dzień po dniu. To coś innego, niż wspomnienia ocalonych więźniów, do których jesteśmy przyzwyczajeni, pełne bólu i cierpienia. Jadwiga Ankiewicz dystansuje się od tego, zachowuje zimną krew – można tak powiedzieć? Przecież ma tylko szesnaście lat i pracuje w pralni obok budynku, w którym przechowywane są ciała ofiar.**

JOLANTA LASKOWSKA: Tak. Mało tego, ona jest bezpośrednim świadkiem zagłady mieszkańców swojego miasta – Warszawy. Bo pamiętajmy, że ten okres jej uwięzienia i tej pracy w pralni, czyli od tego marca czterdziestego trzeciego roku to są ogromne transporty Warszawskich Żydów przywożone na Majdanek. Ona widzi to, ale tak jak pani powiedziała i ja też się z panią.. znaczy być może nie miała tam takiej emocjonalności charakterystycznej dla nastolatek, być może wynikało to z jej temperamentu, z jej patrzenia na świat. Tak jak rodzina ją opisuje, jak opisuje ją siostra stryjeczna – pani Teresa Tobera – ona była bardzo racjonalna, brała życie takie jakie ono było, próbowała sobie w tym życiu dawać radę. Ja mówię tu o czasie już wojennym. Podchodziła do tego też – tak jak mówię – strasznie rozumowo, ona wiedziała, że jeśli jest problem i nie ma chleba no to trzeba rano wybiec i gdzieś ten chleb znaleźć po prostu. I ona tak robiła, po prostu taka była.

**KATARZYNA OKLIŃSKA: Oprócz tego, o czym pisze Jadwiga Ankiewicz też jest ważne jak to pisze. Wspomniałam, że w książce są skany oryginalnego dziennika, bo zrobiły na mnie dość duże wrażenie. Pismo autorki jest staranne, lekko pochylone, niewiele w nim błędów czy pomyłek, skreśleń jakby nie pisała tego szesnastolatka zamknięta w obozie koncentracyjnym, której może grozić śmierć.**

JOLANTA LASKOWSKA: To na mnie wywarło też niesamowite wrażenie, bo ja jestem nauczycielem i ja miałam wrażenie, że to często przepisywało się zeszyty, bo chciało się dostać lepszą ocenę więc się przepisywało żeby to wszystko było takie równiutkie, takie od linijki. I ja miałam takie wrażenie, że to jest po prostu niesamowite, że ta dziewczyna nie dość, że pisząc w miejscu, które było nieznane dla niej, której wiało grozą z każdego kąta, ona pisała to w pośpiechu przecież, musiała cały czas uważać czy nie wchodzi nadzorczyńnię, musiała cały czas uważać na rewizje. To jest niesamowite jak te litery są równiutkie, jakie one są... wszędzie są pochylone tak samo troszeczkę w prawo, okrągłe, bardzo piękne pismo.

**KATARZYNA OKLIŃSKA: I to pismo przez niemal pół roku pisania dziennika nie zmienia się.**

JOLANTA LASKOWSKA: Nie właśnie. Czasami już pod koniec, ale to zbiega się – nie wiem czy pani to zauważyła – z tym okresem wzmożonych transportów po upadku powstania w getcie

warszawskim, kiedy jest troszkę więcej skreśleń, kiedy jest troszeczkę.. właściwie to świadczy o sytuacji, która być może mogła mieć na nią wpływ. Nie wiemy tego do końca, dlatego, że Jadzia nie przeżyła wojny.

**KATARZYNA OKLIŃSKA: Ale to co pocieszające to fakt, że Jadwiga Ankiewicz przestała pisać dziennik już w domu, po tym jak została uwolniona. To różnica w porównaniu do dziennika Anny Frank, która została złapana przez nazistów w swojej kryjówce i zmarła potem na tyfus w obozie. Jadwiga Ankiewicz działała z powodzeniem jeszcze przez kilka miesięcy z powodzeniem w konspiracji, zanim została zastrzelona przez Niemców.**

JOLANTA LASKOWSKA: Ta działalność konspiracji to jest przekazy rodzinne wskazują na duży wpływ taty – pana Stefana, który także po ucieczce z przepustki, którą też to niesamowite dostał w trakcie odbywania robót przymusowych, nie wraca już do Niemiec i też włącza się w ruch oporu, walczy w AK. Zresztą musiał zmienić nazwisko bo był poszukiwany przez gestapo, zarówno w Niemczech jak i w Polsce, jak i w Warszawie i Jadzia też nie poświęca temu tak dużo miejsca na temat tego jakie ona ma zdanie na temat wolności, na temat walki o tę wolność i konieczności dbania o tak duże wyrazy jak wolność, jak honor, jak ojczyzna. Wiemy od rodziny na pewno, że to musiały być szare szeregi. Jadzia nosiła lilijkę, ona była niepokorna też, była odważna. Po pogrzebie, na który stawia się cała rodzina, także ojciec – który ukrywał się i to było niebezpieczne – po dwóch dniach, trzech dniach pojawiają się dziewczyny, zapewne harcerki, nieznane rodzinie, które przekazują kwiaty, żeby zapalić u Jadzi na Bródnie, w miejscu gdzie została pochowana. Siedem miesięcy udało się Jadzi przetrwać po tym jak przeżyła obóz.

**KATARZYNA OKLIŃSKA: Powiedzmy teraz coś więcej o rodzinie Jadwigi Ankiewicz. Powspominałyśmy o jej ojcu, o jej stryjecznej siostrze Teresie Toberze, do której jeszcze za chwilę nawiążemy, bo na kanale Muzeum na YouTube są wspomnienia pani Teresy dotyczące właśnie tego jaka była Jadwiga Ankiewicz, ale chciałabym, żeby pani opowiedziała właśnie o tym z jakiej rodziny pochodziła Jadwiga Ankiewicz, bo to chyba miało bardzo duży wpływ na to jak się zachowywała, na to dlaczego została łączniczką szarych szeregów, dlaczego być może spisywała dziennik. Bo tak jak pani powiedziała – nie wiemy**

**dlatego go pisała i prawdopodobnie nie przeczuwała, że będzie służył potomnym i będzie źródłem historycznym. No ale jednak jakieś motywacje musiała mieć, więc być może to wychowanie patriotyczne w tym pomogło.**

JOLANTA LASKOWSKA: Myślę, że tak, nawet jestem o tym przekonana. Stefan Ankiewicz urodził się w Warszawie, z Warszawy pochodził. Mama – Barbara Lisiecka pochodziła z Podola, niedaleko Kamieńca Podolskiego, same kresy i uciekała przed skutkami rewolucji, całą jej rodzinę wymordowano, ona właściwie przybyła do Warszawy z niczym. Zachowany jest w archiwum rodzinnym dokument, tak zwany akt znania, osoby znające panią Barbarę potwierdzają jej wersję, że ona to jest ona, bo nie miała przy sobie żadnych dokumentów. Nie wiadomo do końca jak rodzice Jadzi się poznali. Wiadomo natomiast z zachowanej notatki na legitymacji „Sapera”, czyli pana Stefana, że ślub był we wrześniu w dwudziestym czwartym roku. Pan Stefan był legionistą, walczył w obronie Warszawy z Bolszewikami w dwudziestym roku, został ranny, był odznaczony i to swoje widzenie świata, tę konieczność jakby walki i utrzymania niepodległości kraju, wolności człowieka ale też wolności w szerszym kontekście, musiał przekazać też córkom, musiał przekazać Jadwidze. To, że wpływ na Jadwigę miało to wychowanie, i że relacja łącząca ojca z... rodzinę w ogóle ze sobą ale też i ojca z córką były ważne, były istotne i były bardzo głębokie, widać po kartkach, które się zachowały. Proszę mi wierzyć ja czułam się jak archeolog po prostu, kiedy ja mogłam zobaczyć te literki, to było dopiero w tamtym roku, te literki skreślone ręką pana Stefana do żony na temat Jadzi. Ale do Jadzi jeszcze ze Stolagu „Kochana córeczko, dziękuję za rysunki” i wiadomo, że Jadzia rysowała mu rysunki, rysowała do tego Stolagu. Potem ten ogrom nieszczęścia, kiedy okazało się że Jadzi nie ma, że została wywieziona gdzieś, nie wiadomo gdzie, to wszystko w tej korespondencji można wyczytać.

**KATARZYNA OKLIŃSKA: A jakie są dalsze losy rodziny Jadwigi Ankiewicz? Co z jej mamą, tatą i starszą siostrą? Co się z nimi stało?**

JOLANTA LASKOWSKA: Mama przeżyła wojnę, tato niestety nie, zginął podczas wojny. Już jak Jadzia zginęła, już wiadomo, że Jadzi nie ma trwał Powstanie Warszawskie i jest niesamowity atak na miasto i wtedy ojciec Jadzi Stefan spotyka się ze swoim bratem, w tak zwanym Forcie, kiedy już dowódcy AK pozwolili żołnierzom, zwolnili ich z przysięgi i pozwolili im na ratowanie się i ratowanie swoich bliskich, i już mieli się wycofywać z tego po ogromnym nalocie,

kiedy zostali otoczeni przez Niemców. Ojciec Jadzi jako Eugeniusz Wojciechowski, jego brat Tadeusz z żoną i córkami dostają się do niewoli, zostają wysłani do Auschwitz Birkenau. Stamtąd zostają wysłani do Ravensbrück do Neustadt-Glewe. Tam trafiła pani Teresa, natomiast Eugeniusz znajduje się, jest adnotacja, że Eugeniusz Wojciechowski FL, czyli Flossenbürg. Zostaje skierowany do Flossenbürga i my odkopując jak archeolodzy tę historię trafiamy na informacje, że pan Stefan zmarł – tak jest zapisane, być może chorował – w grudniu czterdziestego czwartego roku. Wiemy to na pewno. Natomiast rodzina była przekonana, że on zginął w Auschwitz, bo każdy szukał Stefana Ankiewicza, a nie Eugeniusza Wojciechowskiego. Mama i siostra przeżyły powstanie i to co się związało z zakończeniem powstania, przeżyły w Podkowie Leśnej, bo tam mama, tam pani Barbara pracowała. Kiedy chciały wrócić do miasta już zaczęło się powstanie, już było to niemożliwe. Więc one jakby przeżyły powstanie poza miastem, nie były narażone na te wszystkie cierpienia, które spotkały ludność Warszawy na miejscu. Jako już się rzekło Jadzia nie przeżyła wojny.

**KATARZYNA OKLIŃSKA: Właśnie. Chciałabym do tego trochę nawiązać bo wiemy, że Jadwiga Ankiewicz zmarła w dość niewyjaśnionych okolicznościach. Wiemy, że została zastrzelona przez Niemców w Warszawie i została pochowana na cmentarzu Bródnowskim mając niewiele ponad siedemnaście lat, ale dlaczego tak się stało? Nie wiadomo.**

JOLANTA LASKOWSKA: Nie, nie wiadomo. Ja przypuszczam – opierając się na jej aktywności w szarych szeregach – że nie było trudno zostać zastrzelonym na ulicy zwłaszcza Warszawy. Jadzia mogła się nie zatrzymać na wezwanie, mogła biec, mogła coś przenosić, ja zakładam, że tak się stało. Myślę też, że nie była to egzekucja publiczna, bo w egzekucji publicznej raczej było to niemożliwe, aby rodzina mogła odzyskać ciało. Natomiast najprawdopodobniej dużymi środkami finansowymi rodzina została wsparta przez znajomych i udało się odzyskać i następnego dnia już był pogrzeb, więc to było bardzo szybko. Widziałam zdjęcie z pogrzebu Jadwigi, pani Teresa prosiła, żeby jego nie umieszczać w publikacji ze względu na tę intymność, która tam jest tak bardzo widoczna. Jest cała rodzina i ojciec, który jest no właściwie wrakiem człowieka.

**KATARZYNA OKLIŃSKA: We wspomnieniach stryjecznej siostry Jadwigi – Teresy Tobery – o której od początku naszej rozmowy cały czas wspominamy. Jadzia jawi**

**się jako osoba na wskroś dobra. Bardzo dużo teraz mówimy o przykrych rzeczach więc powiedzmy teraz o tych dobrych, żeby trochę rozjaśnić tę naszą rozmowę, dodać trochę optymizmu. Tych wspomnień – tak jak już powiedziałam – można wysłuchać na kanale na YouTubie Muzeum Na Majdanku. Pani Teresa mówi, że być może Jadwiga Ankiewicz nie nadawała się do tego świata i musiała umrzeć, bo tak szczerze i dobre serce miała, i tak tłumaczyła wszystkie złe zachowania ludzi naokoło, znajdowała uzasadnienie tych okropnych i złych zachowań.**

JOLANTA LASKOWSKA: Tak. To jest niesamowite. Tak jak rodzina nie chciałabym, żeby Jadwiga, żeby Jadzia stała się pomnikiem bo trudno się sięga ze spiżu i z brązu, to była zwyczajna dziewczyna, takich zapewne było wiele ale my możemy ją poznać, przez jej osobę możemy też popatrzeć na innych. Ale pani Teresa miała wielki sentyment do Jadzi, bo ona niby była rok młodsza od swojej siostry, ale była taka ciepła dla młodszego rodzeństwa co nie jest oczywiste u nastolatki przecież, bo pani Teresa mówiła, że ona wszędzie za nimi się szwendała, chodziła za nimi i nad Wisłę, gdzie się dziewczyny kąpały kiedy nie było nalotów, Jadwiga świetnie pływała, grała w piłkę, potrafiła zrobić orła na śniegu czy zdobyć ten chleb, o którym mówiłam. Ta dobroć, którą ona starała się zobaczyć i widziała przede wszystkim w innym człowieku, widoczne jest też w dzienniku. To jest to jak niesamowicie ona opisuje nadzorczynie. No nie ma zbyt dużo dobrych opinii na temat nadzorczyń, a zwłaszcza nadzorczyń na Majdanku. A ona opisuje je tak jakby – niektóre oczywiście – że można wysnuć wniosek, że one zachowywały się na tyle w jej oczach, być może sympatia to za dużo powiedziane ale ona dostrzegała te dobre elementy w tym zachowaniu, co też jest niesamowite. To nie spotyka się w innych relacjach.

KATARZYNA OKLIŃSKA: **A żeby przekonać się o tym jaka była Jadwiga Ankiewicz należy sięgnąć po zapiski wydane przez Państwowe Muzeum na Majdanku w Lublinie. Ta książka zatytułowana „Majdanek piętnasty stycznia – siedemnasty maja czterdziesty trzeci rok. Dziennik” to publikacja wyjątkowa. No nie bez przyczyny porównaliśmy Jadwigę Ankiewicz do Anny Frank. Myślę, że to porównanie jest zasadne. A mówię „porównaliśmy”, bo naszym gościem dzisiaj była Jolanta Laskowska z Muzeum, która czuwała nad wydaniem tego dziennika i opatrzyła go wstępem, bez którego trudno byłoby pewnie zrozumieć te zapiski wyrwane z kontekstu. Bardzo pani dziękuję za to spotkanie i za wydanie**



**tego źródła historycznego pełnego emocji, chociaż tak de facto emocji pozbawionego.**

JOLANTA LASKOWSKA: Dziękuję pani bardzo, dziękuję bardzo.

[FRAGMENT DZIENNIKA]

„Kazano nam iść jeszcze do następnego baraku po słomę i wydano po jednym kocu. Powlokłam się jeszcze po tę nieszczęsną słomę, przyniosłam jej całe naręcze, położyłam pod ścianą i rzuciłyśmy się obie z tą koleżanką, z tą którą poznałam jeszcze na Pawiaku, tak jak stałyśmy w ubraniu. W nocy budziłam się kilka razy, chciało mi się pić, ale nie wstawałam, bo tu i tak nie ma wody.”

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.